

Album Legionów Polskich 1914 – 1916



ALBUM LEGJONÓW POLSKICH

OBSZERNY ZBIÓR ILUSTRACJI Z DZIEJÓW LEGJONÓW POLSKICH
ZE WSTĘPEM CZ. LUKASZKIEWICZA



NAKŁADEM CENTRALNEGO KOMITETU OBRONY NARODOWEJ
CHICAGO, 1918.

LEGJONY ŚWIT CZYNU



YM, którzy wiedzieli, jakie straszliwe szczyby poczynił w szeregach niepodległościowych upadek rewolucji w pierwszym dziesiętku bieżącego wieku, serce się krajało na myśl co się stanie ze sprawą polską w razie wybuchu wojny światowej. Najlepsze siły, największe umysły, najbardziej ofiarne charaktery, wszystko to, albo gniło po więzieniach rosyjskich, albo martwiało na Sybirze, albo też żyło w rozproszeniu, poza granicami kraju. Na miejscu trwała tylko garstka.

Z konieczności tedy cały ruch powstańczy skoncentrował się w Galicji, a drobne formacje strzeleckie i drużynowe, rozsiane w głównych centrach europejskich, stały się oazami, w których bezustannie wrzało przygotowanie do wystąpienia zbrojnego.

Do pewnego stopnia opóźniało i rozwlekalo robotę rozdzielanie się młodzieży na dwa obozy, jednakowoż i ono miało w wielu wypadkach swoją dobrą stronę. Wywoływało mianowicie szlachetną konkurencję, która powoli wyrodiła się w obopólny szacunek, a w chwili wybuchu wojny, znikła bezpowrotnie. Ludzie ci młodzi zrozumieli nieubłaganą konieczność zjednoczenia wszystkich wysiłków obok jednego, wspólnego sztandaru, to też gdy nadszedł dzień wybuchu wojny, nie było między nimi ani jednego, któryby interesy swojego zrzeszenia, sprawy partyjne, lub społeczne, przeziósł ponad ów silny rozkaz wewnętrzny, jaki zmuszał każdego do poddania się jednej komendzie i jednemu wodzowi.

Na szczęście miała Polska człowieka, który w osobie swojej umiał uzewnętrznić wszystko to, czego naród może wymagać od



swego Naczelnika. Miała Polska Piłsudskiego, wraz z całym jego doświadczeniem ćwierćwiecznym, wraz z jego rozumem i umiejętnością wykorzystania każdej sytuacji.

A sytuacja ta była wprost straszliwa.

Miljony ludności polskiej zgnuśniały w bezczynnie politycznym, miljony, pozbawione oświaty, zagłuszone wiekową niewolą myśli i czynu, nie mogły zdobyć się na nic więcej, jak na ową haniebną neutralność, na przypatrywanie się błyskawicom i piorunom z miną bezmyślnego zwierzęcia, nie mogły się zdobyć na nic więcej, jak na pokorne znoszenie "woli bożej" ze zgiętym grzbietem dobrze wytresowanego niewolnika.

Były się słońca, były się światła, lękały się przebudzenia. "Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna..."

Ociąć takie społeczeństwo, wpoić w nie zrozumienie konieczności Czynu, zmusić do walki, było zadaniem, przechodzącym siły nie tylko jednego człowieka, ale nawet jednego pokolenia.

Sto słońc potrzeba było na rozjaśnienie ciemności, panującej wszechwładnie w Polsce, a nie było ani jednego.

Gdyby Polska w czasie swej niewoli zdołała była stanąć na tym stopniu rozwoju kulturalnego, jak Finlandja, z pewnością obok Piłsudskiego stanęłyby od razu zastępy setki tysięcy, a nie garść straceńców. Tymczasem społeczeństwo polskie spało i oprócz trwogi, nie mogło się wykazać żadnym innym uczuciem.

I do takiego to społeczeństwa miały trafić ostre a przytym pełne majestatu i godności narodowej słowa Piłsudskiego:

"Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza: Ludu polskiego, który ją swą krwawicą użył i wzbogacił."

Program prosty i zwiezły, a jednak nie zrozumiany przez miliony dusz polskich.

"Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju."

Cóż, kiedy te kajdany tak się już wgrzyły w ciało niewolnicze, że garść zaledwie odważyła się je zrzucić z siebie.

"Z dniem dzisiejszym cały naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni."

Naród winien się skupić, a tymczasem rozbiegł się, jak owce bez pasterza, pozwolił na to, że na jego orientację polityczną wpłynął nie Piłsudski, krew z krwi i kość z kości naszych bohaterów, ale zbydlęcony major pruski, który kazał bombardować Kalisz...

Straszliwe było położenie Polski w chwili wybuchu wojny; zdawało się, że grunt się pod nogi usuwa nieśmiertelnej Idei, reprezentowanej przez Piłsudskiego.

Zrozumieli to niezadługo potem ludzie szlachetni wszelkich odcieni partyjnych, a przywódcą konserwatystów galicyjskich, a więc tym samym do niedawna przeciwnik polityczny Piłsudskiego, uderzył się w piersi i powiedział otwarcie:

"Wodzu!.. Do czynu, któryś Ty stworzył, nie byliśmy przygotowani, nietylko materialnie, ale nawet moralnie... Tyś nam wskazał drogę, po której iść mamy..."

Droga ta była prosta, a zwłaszcza pierwszy jej etap.

"Żołnierze pierwszej kompanii! Polska powierza Wam pierwszy chwale i zaszczyt walczenia z wrogiem. Macie się bić, umierać i zwyciężać dla Ojczyzny! Hasło wasze: "Śmierć Rosji!"

Żołnierze polscy, ta garść pierwszych bojowników w długim szeregu bohaterów, rozumieli doskonale, że Polska nie da się odbudować inaczej, jak na gruzach caratu. Poszli tedy, by walczyć, umierać i zwyciężać...



"Zbrój się narodzi, zbrój się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni —
O wojsku śpiącym sen się Twój
Dziś jawi... hej! do broni!"

W noc z piątego na szóstego sierpnia zbliżył się do kordonu granicznego, a wreszcie stanął na ziemi Królestwa Polskiego.

Runęły rogatki rosyjskie i słupy graniczne, a naród nasz rozpoczął krwią swoich najlepszych synów pisać nową kartę historii polskiej, kartę pełną łez i bólu, kartę brzemienią pożogą i klęskami, ale pełną rycerskiej dumy, jaśniejącą honorem odrodzonym, jaśniejącą nadzieją...

PIERWSZE BOJE

ROZPOCZĘŁY się wreszcie nowe boje polskie, boje drobnej garści żołnierzyków polskich, uzbrojonych w stare "werndle", ucierających się zawsze z przeważającą siłą gwardzystów carskich. Pierwsza kompania zajmuje Miechów po malej utarczce już na drugi dzień po przekroczeniu granicy Królestwa, a potem wzmocniona drugą i trzecią, zatyka sztandar polski w Jędrzejowie, a 13 sierpnia maszeruje na Kielce. Przeciw 340 polskim strzelcom walczy 16,000 moskali pod dowództwem generała Nowikowa, który szczyty się tym, że ogniem swoich armat zmusił strzelców do odwrotu.

Podpułkownik Sosnkowski, kierujący odwrotem, łączy się pod Chęcinami z drugim batalionem polskim, a Piłsudski objął komendę, rozbija wojska rosyjskie pod Jędrzejowem i obszedłszy prawe skrzydło nieprzyjaciela, bierze Kielce poraz drugi w imię Polski powstającej.

Stało się to dnia 15 sierpnia, na jeden dzień przed pamiętnym Zjazdem w Krakowie, na którym zawiązano Naczelny Komitet Narodowy.

Śmiały czyn Piłsudskiego i pierwsze boje jego malej drużyny zrobiły wyłom w pojęciach społeczeństwa polskiego, którego przedstawiciele wzięli w opiekę ten bohaterski zawiązek armii naszej. Uniesienie i podziw ogarnia nagle kraj cały, a młodzież uniwersytecka, włościańska i rzemieślnicza śpieszy gromadnie w szeregi Legionów.

Karność i wytrwałość młodych żołnierzy polskich staje się podstawą zjednoczenia myśli polskiej, staje się podstawą skupienia sił narodu i podłożem wspaniałego gmachu państwowości polskiej.

Zbudził się ze snu długiego dawny ufan polski, jaśniejący tradycyjnym blaskiem księcia Józefa i Samossierczyków i wiecił się w Beline-Prażmowskiego i jego pierwszych sześciu podkomendnych. Powiedziano im na wyjeździe, że żaden z nich zdrowo nie powróci, ale nie spełniła się przepowiednia. Wrócili w większej gromadzie i wykonali świetnie swoje zadanie. Wystraszyli rosyjską komisję mobilizacyjną i przynieśli języka.

Rosli w liczbę ufan i rosły siły polskie, a pierwszy pułk Legionów niezadługo znalazł się na froncie bojowym aż pod Dębliem. Nie zagrzeł tam długo miejsca, bo nadeszła wkrótce konieczność cofania się w najbardziej uciążliwych okolicznościach...

Piłsudski prowadził i pokazał co umie.

Rozpoczął się ten słynny w historii toczącej się wojny odwrot dnia 31 października.

Szli strzelcy z Bodzentyna w Góry Świętokrzyskie, odbierając od woda pochwały za bohaterskie boje pod Anielinem i Laskami.

Dnia 9 listopada rozpoczęła się bitwa pod Krzywopłotami, w której wzięło udział 1300 strzelców z Piłsudskim na czele. Mimo ciemnej nocy ruszył Piłsudski marszem pospiesznym z Wolbromia na wschód i dostał się w ten sposób klinem w sam środek sił rosyjskich, które ze wszystkich stron zalewały linję rzeki Dłubni.

Korpusy rosyjskie parły na zachód na linję Miechów-Słomniki, a Piłsudski stanął we wsi Uliwa Mała, niespostrzeżony przez nikogo.

Przez dzień wypoczywano w ukryciu, ale już około południa zaatakowali naszych kozacy. Niezadługo potem stwierdzono, że wszystkie drogi, prowadzące do armii austriacko-niemieckiej, są już zajęte przez rosjan.

Pierwszy pułk Legionów Polskich, chwała i nadzieja narodu, został odcięty!

Ale Piłsudski nie namyślał się długo. Nie mógł przedostać się przez mur rosyjski, jaki miał przed sobą, więc postanowił obejść



go w tym miejscu, gdzie go się najmniej spodziewano. Ruszył na południowy wschód i przedzierał się ku Krakowowi.

Broń nienabita. W razie spotkania nieprzyjaciela używano jedynie bagnetu.

Drogi i trakty, nawet najmniejsze, obsadzone były szczerle silnymi oddziałami rosyjskimi; musieli tedy strzelcy przedzierać się przez lasy, bagna i jary, unikając starannie światła reflektorów artylerji rosyjskiej.

Kilkadziesiąt kilometrów prowadził Piłsudski, idący na czele szpicy swoją kolumnę, aż wreszcie stanął na szosie krakowskiej.

Tam zaczęła się tragikomedja, gdyż strzelcy znaleźli się na tyłach różnych pomniejszych oddziałów rosyjskich, które oczekiwały w popłochu, nie wiedząc skąd się nieprzyjaciel wziął poza nimi. Dnia 11 listopada o godzinie 4 po południu stanął Piłsudski na rynku krakowskim, wiedząc jeńców i niesłychanie cenne informacje, nie straciwszy dosłownie ani jednego człowieka!

Kraków odżył — Piłsudski był znowu między swoimi...

WALKI NA PODHALU

RODZAS, gdy dwa bataliony Legionów wstrzymywały walecznie ataki znacznych sił rosyjskich pod Wolbromiem i Krzywopłotami, Piłsudski ruszył na czele pierwszego pułku na Podhalę, aby stamtąd wyrzucić rosjan, pustoszących wsie górskie. Zaczęły się walki we wsi Dobrej dnia 23 listopada, a już na drugi dzień udało się dwóm kompanjom ogarnąć i zabrać do niewoli cały szwadron rosyjski wraz z pięcioma oficerami.

Dnia 13 grudnia weszli Legioniści do Nowego Sącza, witani owacyjnie przez ludność. Tydzień trwał wypoczynek i reorganizacja szczupłych sił polskich, które urosły już do wielkości brygady. Dnia 20 grudnia ruszył Piłsudski na dalsze boje.

Przed nim rozpościerała się olbrzymia armja Radki Dmitrjewa, złożona z czterech korpusów, z których jeden, słynny z pogardy śmierci (21), znalazł się naprzeciw pierwszej brygady pod Łowczówkiem.

Komendę objął szef sztabu Sosnkowski, który bronił pozycji swoich ponad wszelkie przypuszczenia. Z rąk strzelców pol-

skich padło około 4,000 zabitych i rannych, do niewoli polskiej dostało się 600 żołnierzy i 18 oficerów.

Brygada straciła 110 w zabitych, 201 w rannych.

Żołnierze dokazali cudów waleczności, a wzięcie do niewoli całego sztabu pułku benderskiego przez drobny patrol polski, okryło sławą podoficera Świdarskiego i jego kilku ludzi.

Padli na polu boju dzielni oficerowie: Kuba-Bojarski, Słomka, Nielski, Zagórski i Kędziński. Król-Kaszubski, ranny, dostał się do niewoli i zawiśł niedługo potem na szubienicy rosyjskiej.

Piechota polska przeżyła tnie strasliwego i krwawego tryumfu, lecz nie zasnęła odpoczynku.

— "Ty nie znasz, co to lek — twe męstwo nie zna granic —
Zabłyśnął oto świt — znów idziesz w bój z ochotą;
Wiedz: tyś jest polski, bojujący szaniec
Piechoto!..."

Od krwawego boju pod Łowczówkiem zasłynęło szeroko imię Sosnkowskiego. Odwaga, przytomność umysłu i zimna krew, umiejętność rozkazywania i szybkiego wykonywania planów, zapewniły Sosnkowskiemu jedno z najwybitniejszych miejsc w dziejach nowoczesnej wojskowości polskiej.

A pod okiem jego i brygadiera Piłsudskiego rosła brygada pierwsza i zmieniała się w pierwszorzędną formację bojową.

Małe górskie działka majora Brzozy, tak chętnie wysmiewane przez wesółków obozowych, nakazały szacunek dla siebie swoją działalnnością skuteczną.

Kawaleria polska, pierwszy dywizjon, stała się wkrótce ulubieńcem całego narodu. Formowała się w ogniu i sama była, jak ogień. Rzucić się jednemu ulanowi na dziesięciu, to nie było nie! Brawura zwykła, codzienna...

A już najcharakterystyczniejszą cechą pierwszej Brygady, to była jej gospodarka. Taka braterska, domowa, że w innych armjach nie zrozumiano by jej nawet! Stworzono wspólną kasę oficerską, z której każdy oficer brał 100 koron miesięcznie, bez względu na stopień, a każdy żołnierz 10 koron, chory zaś lub ranny 150 koron. Takiego ustroju równości i braterstwa nie miało jeszcze żadne wojsko świata.

Chyba ci, zapomniani dziś legionieści Dąbrowskiego, Kniaziewiczza, Godebskiego, aleć to też ojciec duchowi pierwszej bryga-



dy... Nie przerwała się cudna nić, wiążąca szlachetną przeszłość z ofiarną teraźniejszością...

I cóż dziwić się, że wszystko, co szlachetniejsze i zdrowsze w narodzie, garmęło się ochoczo pod sztandar Piłsudskiego? Że nawet okolice, wyczerpane wojną, pozbawione rekruty, umiały z pod ziemi wydobywać grosze i ludzi i zasilać Legiony? Tak zrobiło Podhale, a za nim poszły inne ziemie polskie.

Rosła pierwsza Brygada, a wraz z nią rosło i potęgniało pragnienie zobaczenia stolicy — Warszawy, oswobodzonej z moskiewskiego najazdu, oczekującej w swych murach najwspanialszych swych dzieci, szarych żołnierzyków Legionowych.

A wraz z tęsknotą i nadzieją, rozsadzała pierś żołnierską pieśń stara w melodji, nowa w słowach, ożywcza i pewna siebie:

"Marsz, masz Piłsudski!
Prowadź na bój krwawy —
Za twoim przewodem
Wejdziem do Warszawy!..."

PIERWSZE WALKI DRUGIEJ BRYGADY

"Jakoby pielgrzym, wpatrzony w słońca złoto,
Choć ze znużenia ślania się i pada —
Idzie wciąż naprzód z wieczystą tęsknotą
Druga Brygada."

BYLA to rzeczywiście pielgrzymia Brygada. Wywiodła się ze szczytków rozbitego przez rodzime zaprzaństwo Legionu Wschodniego. Drugi i trzeci batalion pierwszego pułku był jej podstawą. Rzucono te dwa bataliony w pierwszych dniach października 1914 roku na Węgry i w kilka dni już moskale uciekli przed naszymi Legionistami, pobici na łeb i na szyję pod Marmaros Sziget. Węgry witali zbawców i przyjmowali ich po królewsku. Zgraja kozacka cofnęła się szybko do przełęczy karpackich.

Dnia 13 października wdął się komendant 3 batalionu, Józef Haller, żołnierz zawołany, jeden z najlepszych, jakich kampania karpacka wydała.

Rozpoczęły się zwycięskie boje pod Pasieczną i Pniowem. Twardą drogę, okrutną i bezlitosną, jaką legionieści przebyli przez Karpaty, wynagrodziło wzięcie Nadworny d. 24 października.

Ale ileż trudów ponieść żołnierz polski, zanim drogę tę przebył! Bez pionierów, bez saperów, ba! bez materjałów żadnych, bez żelaza i betonu, stawał młody żołnierz polski most za mostem, wycoiszywał drogę w kamieniu, niekniętym ludzką nogą i dał się na moskali po przez krwawą Rafajłowę.

A nad tym żołnierzem czuwał dwaj wodzowie, pewni siebie i pewni zwycięstwa: Haller i Zieliński, oraz szef sztabu Zagórski, prawa ręka głównego komendanta gen. Durskiego.

Zaraz po Nadwornej bili się pod Hwozdem i pod Mielnikami, aż przyszła wielka bitwa na polach i wzgórzach Molotkowa.

Pamiętna data — 29 października.

Nie było to zwycięstwo, uwięzione posunięciem się naprzód, ale była walka małej garści młodego, ochotniczego wojska polskiego z olbrzymią stosunkowo siłą rosyjskiej armii regularnej. W ogniu tych walk mieli sposobność młodzi oficerowie popisać się sztuką wojskową, przyniesioną ze Strzelca, z Drużyn i ze Sokoła.

Bo nie brakowało w drugiej Brygadzie przedstawicieli każdego z tych zespołów.

Tylko, że różnicy już między nimi nie było żadnej. Kazały im o tym zapomnieć trudy wojenne i to silne koleżeństwo bitewne, najsilniejsze ponoś na świecie.

Po Molotkowie bronią oba pułki polskie, drugi i trzeci, zmieniające się co pewien czas linii strategicznej, walczą dzielnie o obronę Bystrzycy Nadwórniańskiej, o utrzymanie Zielonej i Rafajłowej. Podchodzą mimo szalonego naporu wroga aż pod Pasieczne.

Przykry los wojenny rozdzielił na pewien czas oba pułki. Grupa podpułkownika Hallera broni w dalszym ciągu doliny Bystrzycy i czuwa nad Rafajłową, grupa pułkownika Zielińskiego idzie na lewe skrzydło armii wschodnio-karpackiej.

Dwa miesiące bronił nasi Rafajłowę, aż wreszcie dnia 26 stycznia moskale cofnęli się na Zieloną.

Poznali wtedy rosjanie z kim mają do czynienia. Ich brawurowy atak na pozycje polskie w nocy z dnia 23 na 24 stycznia, spotkał się z taką odpowiedzią legionistów, że i napoleońska gwardja nie mogła była dać lepszej.



Zasłynęły wówczas nazwiska polskich oficerów: Roji, Minkiewiczza, Zajęca, Udałowskiego, Węglowskiego, Terleckiego, Sokołowskiego, Szula i Wojnara.

Od Kirlibaby ruszyły zastępy polskie na Jezupol.

W ostatnich dniach stycznia zajęli legionieści Briażę, a pierwszego lutego zaatakowały Lucinę, poczym ruszyły pod Mołdawę, a wreszcie dnia 6 lutego wzięły Kimpolung.

Ile trudów to kosztowało, ile poświęcenia — to już osobna historia.

Dnia 15 lutego zajęli Legionieści Stanowce na Bukowinie, w trzy dni potem wkroczyli do Śniatynia. Szli wreszcie przez Ste-sową, Horodeńkę i Kołomyję. Wszędzie witano ich chlebem i solą.

W ostatnich dniach lutego rozłożyły się Legiony nad Dniestrem na odcinku stu-kilometrowym.

W centrum dowodzili: Lorsch i Launhardt, lewe skrzydło miał pod sobą Zaleski, prawe Januszajtis.

Dnia 1 marca po zaciętej bitwie, w której decydującą rolę odegrał karabin maszynowy chorążego Lewickiego, wzięto Jezupol.

Lewe skrzydło posuwało się równocześnie ku Tłumaczowi. W walce o Niżniów odznaczył się oficer Harhart, któremu udało się w najgorszych warunkach obsadzić wylot wielkiego mostu.

W Jezierzanach długo trwał bój zawzięty, aż wreszcie udało się wbić klinem w zastępy rosyjskie i zająć Tłumacz. Utrzymał go batalion kapitana Launhardta, aż do chwili wyrównania się linii polskiej przez zajęcie pozycji między Bortnikami, a Korolówką na Łysej Górze.

Januszajtis przy pomocy jednego działka przepędził moskali ze wsi Korolówki niespodziewanym nocnym napadem.

Sześć miesięcy trwały już boje drugiej Brygady. Stoczyła ona przeszło 60 potyczek i bitew na pięciu terenach operacyjnych. Pod Marmaros, pod Nadworną, pod Okermezo i pod Żabiem, prze-maszerowała 2,000 kilometrów, nieraz wśród 25 stopniowego mrozu.

Przetrzymali chłopcy wszystko, a ci, których choroba, albo rany, zatrzymały na pewien czas w drodze, doganiali swoje oddziały w drodze do Kołomyi.

Wszystko zahartowane, pełne wiary we własne siły, ale garść niewielka, wykruszona we walkach z silniejszym zawsze pod względem liczby nieprzyjacielem.

Około dziesięć tysięcy wyszło w pole, teraz mniej ich jest bez porównania.

Trzeba było zwołać do szeregów wszystkich, którzy się rozprószyli po rozbiciu Legionu Wschodniego, trzeba było rozejrzeć się za świeżym rekrutem.

Już z Kołomyjki wysłał w świat komendant Haller de Hallenberg swoją słynną odezwę do żołnierzy byłego wschodniego Legionu.

Mógł już w niej poszczycić się kilku wspaniałymi zwycięstwami. Zajaśniały, jak jasna karta naszych nowych dziejów: Rafajłowa, Maksymice, Zielona, Pasieczna, Sołotwina, Żuraki i Bohorodczany...

Druga Brygada szła dalej.

"A kędy stanie, zostawia po sobie
Rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
I jęczy cicho, po nocach, w żalobie:
Druga Brygada..."

Trzytygodniowy wypoczynek w Kołomyjki pozwolił na zreorganizowanie 2 i 3 pułku. Pozostał materiał najlepszy: sformowała się Żelazna Brygada.

Oficerów dzielnych nie zabrakło. Oprócz wspomnianych już poprzednio, był przecież Tarkowski, Fijałkowski, Słazak, Łysek, Adam Kossakowski, Godziejewski, Lewicki, Zaleski, Rutkowski, Fabrycy.

Dnia 15 kwietnia ruszono wszystkie bataliony, nie tam, gdzie je serce ciągnęło, do walki ramię obok ramienia, przy pierwszej Brygadzie, ale tam, gdzie je los wojenny rzucił.

"Idą przez miasta obce i przez sioła,
Jako tułaczów bezdomnych gromada,
Nikt ich okrzykiem nie wita, nie woła:
Druga Brygada..."

Komendę Legionów, wszystkie bataliony uzupełniające i kadry, przeniesiono do Królestwa, a resztę na kresy, na Dzikie



Pola, przez Sadagórę, koło Czerniowiec, na szlak sienkiewiczowski, Pana Wołodyjowskiego.

Maj cały schodził na drobnych walkach, które szeroko wśląwały imiona wielu oficerów polskich, aż wreszcie wypadki w Galicji nakazały ofensywę i drugiej Brygadzie.

Ruszyli nasi dnia 8 czerwca, a już drugiego dnia przeszły bataliony pierwsze przez Prut. Major Lorsch szedł na Kocmań, pułkownik Zieliński na Mamajestję, major Minkiewicz na Witełówkę. Przedsięwzięcie śmiałe i ryzykowne, udało się znakomicie. Dnia 11 czerwca sforsowano wieś Szubraniec i wzięto Zdobrowkę, wraz z 500 jeńcami i masą amunicji.

Młody sanitariusz Kurpiel, sam, w pojedynkę, sprowadził do obozu 122 jeńców...

Ulan Garbaszewski przywiódł 24 jeńców, podporucznik Bar-del 135, a Romaniszyn 65 moskali. Zwycięstwo na całej linii.

Na drodze stoi Rokitna, gdzie rosjanie okopali się znakomicie. Trzynastego czerwca nadszedł rozkaz sforsowania tego ufortyfikowanego wzgórza.

Poszedł do ataku szwadron Wąsowicza i wykonał szarżę, najslawniejszą od czasów Somossierzy.

Spełnili zadanie ulani pozostawiając w polu trupy rotmistrza Wąsowicza, porucznika Włodki i Kisielnickiego i dwunastu podoficerów i żołnierzy. Osiemnastu ranionych powróciło po-mału do obozu.

Zabitych pochowano w Rarańczycy, żywi poszli naprzód. Piechota polska gospodarowała w zdobytych krwawo okopach.

Ruszyli się wreszcie i moskale do kontrataku. Rzucili przeciw naszej Brygadzie cały korpus, ale polki rosyjskie rozbijały się stale o hartowną pierś polskich rycerzy.

Kolejno rozbijali nasi 29, potem 34-tą, a wreszcie 36-tą brygadę rosyjską. Oprócz mnóstwa rannych moskali, mają polacy już tysiąc zdrowych jeńców w swoich rękach, a oprócz tego karabiny maszynowe i stopy amunicji.

Wszystkie kontrataki rosyjskie nie zdały się na nic.

Dziesięciodniowa ofensywa wypadła znakomicie. Rosjanie cofali się powoli, znacząc swój odwrót lunami pożarów. Teraz palili już własne dzierżawy... Spotkanie z Legionami zapamiętali sobie na długo.

DALSZE BOJE PIERWSZEJ BRYGADY



SLAWIONA już była ta pierwsza Brygada, gdy wkroczyła z powrotem na ziemię Królestwa. Major Rydz, porucznik Scaevola-Wieczorkiewicz, Grzybowski, Żarski-Radoński, Tatar, Rawicz-Mysłowski, Soroka-Zbijewski, Stopyra, Kuba-Bojarski, Wir, Tadeusz Łukaszkiewicz (Alf. Tarczyński), Władysław Milko, Śniadowski, a przedewszystkim kap. Brzoza, kap. Berbecki, kap. Herwin — to były nazwiska, które powtarzały się wciąż w rozkazach, które przypominały światu, że jeszcze żyjemy...

Niejedną z tych dzielnych nie dożył chwili wkroczenia do Królestwa i zastygł na Podhalu, ale pamięć jego trwała w szeregach.

Reorganizowały się pułki Brygady w miastach Królestwa, tworzyły się nowe bataliony, nowe pułki. Zdawać się mogło, że już teraz, na wiosnę 1915 r., kiedy Legioniści tyle czynów bohaterów dokonali, tyłoma cnotami rycerskimi zajaśniali, cała Polska stawi się w ich szeregach.

Nie stawiała się cała Polska, ale stawiało się wszystko to, co miało pewną wartość moralną. Ze wszystkich zakątków polskiej ziemi, z Francji, ze Szwajcarii, ba! ze Syberji drogą okrężną, z Brazylii (śp. Radliński), z Ameryki Północnej spieszyli bohaterowie pod znaki polskie.

Dzień 3 Maja uczcili Legioniści nocną wycieczką trzeciej kompanii I pułku pod wodzą Wojsznara, Boreckiego, Dąbrowy i Pakosza. Przeprowadzili się poprostu przez Nidę, zrobili moskalom "piekło", i przyprowadzili 62 jeńców, nie straciwszy ani jednego żołnierza, ani jednego ładunku.

Dnia 10 maja obliczano straty moskali w zachodniej Galicji na 156,000 jeńców, 25,000 koni, 466 armat, 46 samolotów, 187,000 wozów pociagowych.

Tą klęską zmusiła rosjan do cofnięcia się i na linii Nidy.

Brygada przekroczyła wreszcie rzekę. Ruszono przez Pińców na Sędziejowice przez jary, wądoły i góry. Przebyto rzekę Czarną i maszerowano przez Bogorję, Grzybów, Pokrzywanę, Garbowice i Domaradźce.



Rosjanie chcieli opróżnić składy w Sandomierzu, stworzyli tedy silną zapórę pod Konarami, aby wstrzymać pochód Brygady.

Walki artyleryjskie, ataki i kontrataki, rozgorzały z całą furją. Mnóstwo rannych i zabitych zaszło pobojowisko. Padł męzny kapitan Herwin-Piątek i porucznik Sarmat-Szyszkowski, cudów męstwa dokazujący.

Świetnie wywiązywali się ze swego zadania: Śmigły, Berbecki, Sław, Ludwik, Scaevola i Fleszar.

Podpor. Żarski-Radoński sam roznosił amunicję pomiędzy walczących i wytrwał na najniebezpieczniejszym stanowisku, aż do otrzymania ciężkiej rany.

Podpor. Dorobczyński zdobył okopy i wziął 85 jeńców.

Podpor. Tunguz-Zawisłak wziął kilkudziesięciu jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Podpor. Kołodziejcki, mimo dwunastu ran, atakiem na bagnety wyprowadził swoją placówkę ze środka grenadierów rosyjskich.

Sierżant Brzozowski wraz z dwoma szeregowcami przyprowadził do obozu polskiego 58 jeńców.

Cała litanja takich i tym podobnych czynów, niepodobnych do wiary, a jednak stwierdzonych w rozkazie dziennym Piłsudskiego.

Dnia 24 ustala wreszcie na chwilę strzelanina. Pochowano uroczystie Herwin, Sarmata, Franka-Grudzińskiego i dwóch walczących podoficerów: Bernhardta i Wiśniowskiego, zaśpiewano im nad grobami: "Słuchaj Boże, umarł Piłsudczyk...", zaraz poczęły się dalsze bitwy, dalsze straty i nadzieje na odpoczynek. Ale o tym nawet mowy nie było. Walczono dalej.

Już połowa czerwca minęła, a bitwy pod Konarami nie ustawały.

Brygadjer Piłsudski i szef sztabu Sosnkowski byli zawsze w najgorętszym ogniu.

W tym ogniu wyrastają nowi bohaterowie, zapisują się nowe nazwiska. Porucznik Borecki, porucznik Rokita, porucznik Kostek, wszyscy ci młodzi i zapaleni, chcą dorównać Berbeckiemu i innym niedoścignionym wodzom.

Wreszcie dnia 23 czerwca o 7 rano dano rozkaz do pójścia moskali. Runęły kompanie polskie przez Włostów i Borków i Nie-kisiałkę Dużą.

Śmigły bije po drodze moskali pod Wyszmontowem. Moskale zaciepie bronią swych przyczółków mostowych nad Wisłą, ale nie im to nie pomoże! Pościg trwa dalej.

"Słońce ty z nami! błogosław lot! —
Wroga gonimy. W piersi brak tchu,
Dni bez spoczynku, noc bez snu —
Uświć ty sławą miświ nasz grot!
Przed nami gęstej pszenicy łan,
Na oczach maków słonecznych pąs —
W tumanach kurzu, w wirze nasz płas,
Śród kul zbłąkanych — awangardy tan.

Zemsta nas goni — mijamy wsie
I miasta w zgłiszczach, gazony róż
Za sztachetami w złoście mgle —
Kolumnę tuli i niesie kurz —
Dalej i dalej! — za wrogiem mknie
Kompania nasza — choć z czoł ścieka pot,
Karabin dusi i ku ziemi gnie,
Lekki, na skrzydłach awangardy lot!"

Moskale cofali się szybko, ale nie zapominali podpalać miast i wiosek polskich, ba nawet zboż rosnących w polu... Wiedzieli, że nie wróć, to też palili i niszczyli wszystko.

Przechodziły pułki Legionowe przez ruiny Ożarowa i Struży, przechodziły przez Karsy, Bronisławów i Tarłów. Wszędzie pożoga i zniszczenie, a czasem dla odmiany śpięchrze z mąką, zatrutą grynszpanem.

Ostatniego czerwca zaatakowano moskali na dobre, dnia 1 lipca zdobyto okopy broniących się rosyjan.

Ruszyła brygada dalej, w kierunku Janowa.

Ułani polscy cudów waleczności dokazują. Porucznik Skotnicki, wachmistrz Orłowski i kapral Karski, zapisują się chlubnie na kartach dziejów Belinałków.

Piątego lipca przekroczono Wisłę.

Moskale okopali się na północ od Urzędowa, którego przedmieścia uratowały patrole polskie od podpalaczy rosyjskich. Ataki moskiewskie odparto, chociaż prowadzone były zawzięcie. Odznać się przytym kap. Olszyna i por. Dubiel.



Dnia 18 lipca dzięki artylerji majora Brzozy, zdołano znowu przełamać linię rosyjską. Pierwsza puściła się za nimi kompania porucznika Hajeca.

W tej samej chwili Radom dostał się w ręce austriackie. Moskale uciekali, bici na wszystkich punktach. Niezadługo nadchodzą wieści o odebraniu moskalom Ostrołęki i Pułtuska.

Strzelcy polscy ruszyli znowu do wściekłego ataku. Rosjanie ugięli się pod naporem, a brygada ruszyła za nimi na Teresin i Konopnicę. Wreszcie pierwszy szwadron ułanów Beliny, pod wodzą Orlicza i Skotnickiego, wjeżdża tryumfalnie do Lublina.

Dnia 1 sierpnia poszli w bój poraż pierwszy żołnierz czwartego pułku pod wodzą Roji. Mimo strasznego ognia nieprzyjacielskiego, wytrwali, budząc podziw starych pułków. Moskale cofnęli się znowu.

Dnia 5 sierpnia przyszła wiadomość o wzięciu Warszawy. Radość zapanowała w Brygadzie. Lwów, Lublin i Warszawa! Z uciechy wypchnięto moskali za rzekę Wieprz koło Lubartowa. Pierwsi poszli na pościg i odznaczyli się bohaterstwem: kap. Okera, sierżant Ordon i porucznik ułanów Janusz. Zginął znakomity żołnierz, podporucznik Długosz.

Rok wojny polskiej uczył specjalnym rozkazem komendant Legionów, Durski, uczył też serdecznie i po żołniersku brygadjer Piłsudski. Zakończył swój rozkaz starymi słowami: "Chłopc! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!"

Potoczyła się wreszcie droga żołnierzy polskich przez ziemię, zlaną obficie krwią unitów, ziemię najstraszliwszego ucisku i bezprawia.

Dnia 19 sierpnia na drugi dzień po zdobyciu Kowna, po całym szeregu utarczek, dostaje Brygada rozkaz przejścia Bugu pod Niemierowem. Za parę godzin byli już nasi na ziemi grodzieńskiej.

Modlin wzięty a w nim 780 armat i 85,000 jeńców.

Pułki polskie idą naprzód, łamią wszelkie przeszkody, kawalerja świeci niebywałym przykładem. Zdobyte Kowaliki, zdobyte dalsze wsie i miasteczka, uratowany przez Tunguza od spalania most na Pulwie, wzięte Ciepiele, rozbite do szczytu tabory rosyjskie.

Dnia 26 przyszła wiadomość o wzięciu Brześcia Litewskiego, a zarazem rozkaz do dalszego pościgu. Padły twierdze Osso-

wie i Kowel. Pułki polskie ruszyły do Brześcia. W lesie Kątoskim powitano "dzieci warszawskie", członków organizacji wojskowych, którzy siedzieli w ukryciu przez cały czas rządów moskiewskich, a gdy rosyjanie opuścili stolicę, ruszyli natychmiast ku Legionom.

Minęli żołnierze nasi Sławatycze, minęli cały szereg wsi, wreszcie wszystkie cztery pułki, kawalerja Beliny, artylerja Brzozy i tabory, oraz szpitale ruchome stanęły we Włodawie.

Tymczasem odebrano rosyjanom Brody i Białystok.

Dnia 3 września znalazła się Brygada nad Świtezią. I znowu trwa pościg, przyczem wykazuje się poraż setny, że rosyjanie umieją się cofać znakomicie.

Po przez błota wołyńskie wkraczają wreszcie nasi do Kowla dnia 7 września na odpoczynek i na załatwienie dziur, poczynionych w szeregach przez codzienne niemal bitwy i potyczki.

Po za tym ma Brygada czuwać nad błotami pińskimi, przez które wciąż się przedostają kozacy, prowadzeni przez ludność miejscową.

NAD STYREM

KRÓTKI był wypoczynek naszych żołnierzy, bo już d. 2 października znalazł się bataljon Fleszara i oddziały kap. Olszyny przeciw dywizji piechoty i dwóch pułków jazdy rosyjskiej.

Moskale chcieli prosto otoczyć siły polskie i znieść je doszczętnie.

Fleszar spostrzegł, co się dzieje. Na tyłach miał kawalerję moskiewską, na lewo i na prawo masy piechoty, obchodzącej jego flanki przez bagniska.

Nie namyślał się dzielny komendant, lecz natychmiast zarządził sformowanie czworoboku i odstrzeliwując się na wszystkie strony dotarł do punktu zbornego pierwszej Brygady, nie poniosłszy prawie żadnych strat i uratowawszy tabory i amunicję.

Po długich, całodziennych walkach, całonocnych czuwaniach, wyczerpane zabójczym wprost klimatem i ujadaniem się z wrogią ludnością, dostały się wreszcie oba pułki pierwszej Brygady na ponowny wypoczynek w Trojanówce.



Dnia 21 października "zuchowaci" Berbeckiego pod wodzą majora Wyrwy zdobyli wspaniałym atakiem rowy moskiewskie, biorąc do niewoli stu kilkudziesięciu piechurów wraz z amunicją, granatami ręcznymi, telefonem i t. d.

W bitwie pod Komarowem zginął jeden z najmłodszych, kap. Adam Orwid-Kossakowski.

Był to początek ofensywy rosyjskiej. Klin rosyjskiej ofensywy parł najwidoczniej na odcinek Legionów. Linja Styru była poważnie zagrożona. Celem poczynienia wrogowi wstrętu odkomenderowano oba pułki pierwszej Brygady i szósty pułk pod majora Norwidem z trzeciej Brygady. Komendę nad tą grupą objął podpułkownik Śmigły-Rydz.

Grupa ta stoczyła zwycięską walkę z "żelazną brygadą" odeską i w ataku na bagnety wypchnęła ją z zajmowanych stanowisk.

Twarde, coraz twardsze robiły się piersi Legionistów:

"Jako lawina śnieżna z gór,
na leń spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czern sroga..."

Na pozycjach w lesie pod Koszyskami przez trzy tygodnie rozbijały się ataki piechoty moskiewskiej o mur strzelców Piłsudskiego, który stał na czele pułku 5-go i 4-go Roji.

Walki te przyniosły wielką sławę czwartakom, chociaż i strat nie brakło. Beliniacy znakomicie się spisali, pełniąc służbę okopową, odpierając najjażdżarsze ataki wroga, który wreszcie zanichał gwałtownych ataków i rozpoczął zwykłą, spokojniejszą walkę pozycyjną.

Strzelcy przyzwyczajali się pomalutko do swoich ziemianek.

Tymczasem komenda starała się wciąż o wzmożenie sił Legionów, pomnożenie batalionów, zreorganizowanie kawalerji, artylerji i ujednolinitowanie urządzeń w poszczególnych oddziałach.

Zimowa, spokojna walka, pozwalała na to.

Z dniem pierwszego lutego 1916 roku ustąpił z zajmowanego stanowiska komendanta Legionów, generał Karol Trzaska-Durski.

Pozegnał się on z Legionami wiele mówiącym rozkazem:
"Legioniści!
Ustępuję ze swego dotychczasowego stanowiska, komendanta Polskich Legionów, zmuszony do tego złym stanem mego zdrowia.

Chwila to dla mnie nadzwyczaj bolesna i ciężka.
W takiej chwili zwracam się do Was towarzysze broni i podkomendni moi, do was, z którymi związały mnie nierozdzielne węzły dotychczasowych wspólnych walk i krwi obficie przelanej za naszą wielką sprawę.

Ciężką i odpowiedzialną była praca, którą na barki moje włożono, powierzając mojej komendzie Polskie Legiony. Trudne nieraz i przykre zsyłał los na mnie chwile — odchodząc jednak w pełni poczucia spełnionego obowiązku, zarówno wobec Was, jak też i narodu, kraju całego. Myślą sięgam w przeszłość, zda się tak niedawno gdyście pod moją komendą wyruszyli w pole. Mimo ciężkie chwile, jakie kraj wówczas przeżywał, ożywił nas wszystkich zapał i wiara w niezawodne zwycięstwo; żyliśmy nimi w ciężkie dniem pomotłokowskim i w radosne chwile Nadwornej, Śniatynia, Lublina i Kukli.

W walce i znoju, w marszach i krwawej pracy na pozycjach, hartowaliście młodzieńcze wasze siły, wzrastała wasza bojowa sprawność i wyszkolenie, krystalizowały się wasze dusze i serca.

Patrzałem na to, i przeżywałem to z Wami; w ciągu całej wspólnie z Wami odbytej szesnastomiesięcznej kampanji — żyłem myślą i troską o Was, z Wami razem cierpiełem i radowałem się; każdy wasz sukces, każde zwycięstwo było moim szczęściem i dumą.

Odchodzę dzisiaj od Was i na resztę dni życia mego, jako najdroższą moją spuściznę zabieram ze sobą wspomnienie chwil z Wami wspólnie przeżytych. Żadne już większe odznaczenie i zaszczyt spotkać mnie w życiu nie mogą, ponad honor przewodzenia takim wojskiem, jakim są bohaterskie Legiony Polskie.

Zegnając Was dzisiaj chciałbym, byście zrozumieli co się w duszy mojej dzieje, nie jestem bowiem w stanie wypowiedzieć, ile żalu i troski serdecznej o Was wypełnia serce moje.

Życzę Wam, jaknajgoręcej, byście pod nową komendą dotychczasowe Wasze cnoty i wartości polskiego żołnierza podnieśli



— 10 —

w sobie do ideału, by powodzenie i szczęście żołnierskie towarzyszyły Wam stale, a szacunek i miłość społeczeństwa, a podziw i uznanie u obcych były Waszym udziałem.

Wszystkim tym, którzy w pracy mojej służyli mi pomocą i dobrą radą, dziękuję najgoręcej i zachowam ich na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Opuszczam Was z wiarą w Waszą szczęśliwą gwiazdę, w Wasz bohaterski zapał i męstwo, z wiarą, że z Wami i przez Was będzie Ta, co nie zginęła!

Durski mpp."

Po Durskim objął komendę Legionów generał Puchalski, syn, wnuk i prawnuk żołnierzy polskich. Zapowiadał się, jako wódz energiczny i zdolny, jednakowoż, jak się zdaje, nie potrafił on wczuć się w sam rdzeń istoty Legionów. Aby je rozumieć, aby nimi kierować, trzeba było koniecznie być z nimi przez cały czas ich trwania, żyć się i zbratać krwią i trudami.

A tymczasem Brygady polskie trwały po dawnemu nad Styrem i nad Stochodem, wśród bagnisk, błot i trzęsawisk.

"Wszakże bez śladu wszystko w topiel wsiąka, krew i okrzyki, wezwania, harkoty — ataków rozpęd, wytrwania cud. Ta łąka nie zna wzruszenia, wspomnień, ni tęsknoty".

Posępna to była zima dla młodych umysłów.

Każda z brygad polskich miała swą osobną historję owej zimy, lecz Druga, jak zwykle, najmniej próżnowała; nie też dziwnego, że i siły jej niesłychanie topniały.

W czasie jednego tylko ataku straciła doszczętnie dwa plutony ludzi, oraz tak dzielnych oficerów, jak Zaleski, Czechna-Tarkowski, Łysek, Majewski i Lejczak.

Nie brakło strat i w innych brygadach, ale naogół Legiony miały prawie że spokój. Żołnierze dość prędko oswoili się z otoczeniem, naturą i klimatem i poczęli się zagospodarowywać na Wołyniu na dobre. Nietylko zdobyli swoje "wille" podziemne, ale i ogródki sadzić poczęli...

Tymczasem Rosja gotowała się do nowej ofensywy, jak zwykle nie gdzieindziej, tylko ku Galicji się kierując.

Już d. 1 czerwca 1916 rozpoczęła flota napowietrzna bombardować pozycje polskich pułków, ale straciwszy jeden aeroplan, dała za wygraną i odplynęła ku swoim.

Przez kilka następnych dni rzucały działa rosyjskie, zionące na polskie okopy masy granatów i szrapneli.

Wreszcie 8 czerwca zamysłają moskale o ataku, lecz nasi uprzedzili ich zamiary i wpadli do ich rowów, zabierając masę jeńców, amunicji i karabiny maszynowe.

Bohaterem dnia był podpor. Czarny, oficer pierwszej Brygady; obok niego dzielnie się odznaczył podpor. Koc i sierżant Jastrzębski.

Był to ostatni aż do d. 3 lipca bój o Polską Górę za wsią Kościelną.

Polska Góra.

Część i to lwia część historii Legionów tworzyła się pod tą górą.

O tę górę toczyły się już w październikowej ofensywie 1915 r. krwawe zapasy siódmego pułku, tutaj wziął swój chrzest szósty pułk Rylskiego, tu okrył się sławą major Bukacki na czele pierwszego bataljonu pierwszego pułku, tu wreszcie walczył zacięcie i grzebał swych świetnych oficerów trzeci pułk Minkiewicza.

Nie ominął i piątego pułku (Berbeckiego) zaszczyt waleczności o Polską Górę. Siedem dni walczyli "zuchowaci" na jej stokach, a potem odpoczywali na tej żarłocznej na krew polską pozycji prawie cztery tygodnie, nie napastowani przez moskali.

Tymczasem starcie olbrzymie zastępów polskich z całą potęgą carskiej siły nadchodziło falą niepowstrzymaną. Padła Ołyka, padł Łuck, a niewyczerpane zdaje się, hordy rosyjskie, szły z całym rozmachem silnej bestji na Kowel, demonstrując równocześnie ataki na Kolki, Czartorysk i Galuzję.

Do tych też miejscowości skierowano obecnie pułki polskie. Drugi Januszajtisa do Galuzji, a potem pod Gruziatyn.

Pułk trzeci maszeruje do Końskich, a potem przez Perekreście i Legionowo na Lissowo. Jedne jego bataljony podążają pod Tuman, inne przez Podgacie na Czartorysk.

W tym samym czasie bataljon II-gi zostaje wciągnięty do wielkiej bitwy nad Styrem na linii Sokul - Kolki. Przez Jablonkę, Dolżyce, Grady podchodzi ku linii bojowej, już wtedy przesuniętej



— 11 —

poza lewy brzeg Styru. Przez dni kilka przetrzucany w rozmaite rezerwy w stronę Kopyli, Tumanu i Gruziatyna przedzierając się musi bagnami i lasami. Dnia 16 czerwca alarmem zerwany, pospiesznym marszem w nocy przybywa bataljon pod Tuman, gdzie pozycje austriackie po przełamaniu linii opanowali moskale. Jeszcze w ciągu nocy nasi rozwijają się do kontrataku. Od lewego skrzydła szły w tyralierce kompanie 7-ma z por. Bardlem, 5-ta z ppor. Szulem, 6-ta z ppor. Winczewskim, w rezerwie została kompania 8-ma z ppor. Małkowskim. Wysłane naprzód patroli rychło trafiły na nieprzyjacielskie patrole i zaraz w pierwszym zetknięciu chor. Profic, jeden z pierwszych odnosi ranę w nogę. O wczesnym świecie d. 17 czerwca linja ruszyła do ataku i szybkim ruchem pomimo ognia silnego wyrzuciła moskali z okopów, zdobytych z powrotem, do ich dawnych pozycji. Przy dalszym jednak posuwaniu się dostają się pod ogień karabinów maszynowych, który czyni dotkliwe luki, szczególnie w oficerach. I tak pada ugodzony kulą w serce chor. Paweł Barys, dzielny karpacz, odznaczony srebrnym medalem za świetne podejście moskali z tyłu pod Zadoborówką, nauczyciel ludowy z Tarnopolskiego. Rany odnosią wszyscy oficerowie 5-tej kompanji, najbardziej wystawionej na ogień, więc ppor. Szul, chor. Hyc, chor. Quirini (cztery kule), ppor. Parafinowski z 7-ej, który nadbiegł, by po Szulu objąć komendę. W śmiałym posuwaniu się przez bagna wyróżnił się chor. Stan. Rutkowski, młodzieńki "wiarus" karpacki, który jako 16-letni młodzieniec wraz z bratem i ojcem s.p. kap. Bolesławem wyruszył na wojnę, przebył dwa lata w polu, odbywając w swoim czasie daleką wyprawę z Węgier przez linję nieprzyjacielską do Lwowa, tam i z powrotem, kończył kolejno naukę gimnaz., równocześnie przechodził kurs chorożych w Legionowie, teraz za bitwę pod Tumanem uzyskuje odznaczenie. — Już tylko 150 kroków dzieliło naszych od nieprzyjaciela, gdy nadzszedł rozkaz odwrotu i cofnięcia się na Ugly na skutek zajęcia Gruziatyna przez moskali. Niebawem jednak kontratak austriacki, przeprowadzony z wielką zaciętością przez 49 p. p. odzyskał Gruziatyn i dawne pozycje Legionów pod Tumanem, zadając moskałom dotkliwe straty. Już jednak d. 20 utracono znowu te pozycje, odbijając baterję armat. Do dnia 23 w części pozostaje w rezerwie (7 i 8 komp.), w części w linji (5 i 6). Z oficerów ranny wtedy zostaje chor. Aleks. Kahl. Po 23 cofnięto cały bataljon do Maniewicz stacji, gdzie niebawem nadiągnęła reszta pułku.

BITWA POD WSIA GRADY



STRZYMANI w rozpedzie na Kowel, postanowili moskale zwrócić swój atak na wybiegające ku wschodowi kolano Styru (Rafajłówka-Czartorysk-Kolki), w ten bowiem sposób mogli zabezpieczyć się od uderzenia flankowego.

Jakoż dnia 3 lipca rozpoczęli moskale atak na trzech punktach: od południa na Kolki, od północy na Gałużę i północny - wschód na Kościuchnowkę, zamierzając przez złamanie obydwu skrzydeł i zajęcie ich do środka zamknąć żelaznym pierścieniem siły sprzymierzonych, rozlokowane w tym kolanie Styru. Toteż utrzymanie tych właśnie punktów było pierwszorzędnej wagi. Decydowało ono o uratowaniu całego materiału bojowego, prowiantowego i ludzkiego, zamkniętego w tym pierścieniu. Na wszystkich trzech punktach szaloniemu wprost naporowi przeciwstawiano bohaterską nieustępliwość, wstrzymując nieprzyjaciela do chwili, gdy odwrót mógł już odbyć się bez szkody dla całości. O roli, jaką odegrały tutaj Legjony, o ich ofiarnej postawie wiadomość podały oficjalne komunikaty, pisały wiele pisma. Zaznaczyć tu jednak trzeba, że nie tylko pod Kościuchnowką, gdzie walczyły gros sił legjonowych (I i III Brygada, 1 i 2 pułk ułanów, pułk artylerji Brzozy), ale i pod Gałużą i na północ od Kolek opór stawały Legjony polskie. Na wszystkich trzech głównych punktach walki stał żołnierz polski i wszędzie jednak mężny dając opór. W walkach tych na każdym punkcie udział bierze II Brygada. I tak pod Gałużę spieszy pułk 2-gi, gdzie dni kilka wspiera kawalerijską dywizję Hauera, II-gi i III-ci bataljony 3-go pułku idą jako rezerwa pod Kościuchnowkę, gdzie w dniach 5 i 6 lipca wezmą udział w zaciętych walkach o Polską Górę, znowu obficie krwią swoją zlewając stoki pamiętnego wzgórza. Na południe zaś przeciwko atakowi, idącemu od Kolek, I-y bataljon 3-go pułku.

Uderzenie od Kolek i Godomierz stosunkowo było najsilniejsze i w części skuteczne. Front austriacki wciśnięty został na północ ku Gromom z jednej strony i ku Uglom z drugiej. Zawiezany na pomoc d. 4 lipca I baon do dyspozycji korpusu Fatha zadyrgowany zostaje pod Grady jako rezerwa dywizji 45-tej, w łączności z brygadą pułk. Scholze. Po nocy spędzonej w Gradach dnia 5 lipca wymaszerowano na drogę, wiodącą do Komarowa, by stąd



w kierunku połudn.-wschodnim odebrać w kontrataku pozycje austriackie, zajęte przez moskali. Zanim jednak zdolano się rozwinąć, okazało się, że cała linja cofnęła się i zajęła pozycje: Komarów-Grady. I-szy bataljon okopał się w odległości 1 km. od Gr. w kierunku połud.-wsch., mając na prawo 9-ty p. obr. kraj. a na lewo barwarów. Popołudniu po przygotowaniu artyleryjskim rozpoczął się atak rosyjski na pozycje austriackie (na prawo od Legjonów), względem których stanowiska legjonowe były flankujące. W chwili, gdy moskale szli do ataku wprost w masach, kap. Zajac, prowadzący I-szy baon, wysunął się z dwoma plutonami i oddziałem karabinów maszynowych por. Lewickiego dla lepszego flankowania i istotnie dzięki intensywnemu i skutecznemu ogniewi w znacznej mierze przyczynia się do odparcia ataku, ściągając jednak tysiącami na siebie huraganowy ogień artyleryjski. Dnia 6 od godziny 5 rano rozpoczęli moskale silne przygotowania artyleryjskie, poczym znowu piechota poszła do masowego ataku, który tym razem doprowadził do ostatecznego przełamania linii austriackiej w sąsiednim bataljonie. I-szy bataljon, którego skrzydło prawe wskutek tego zostaje odsłonięte, wszedłszy w bezpośrednią łączność z grupą niemiecką (pułk. Grossmana) mimo rozkaz odwrótu trwa w Gradach do wieczora. Gdy zaś moskale podsunęli się do samej wsi i wśród skrajnych chałup unieśli karabin maszynowy w odległości 150 kroków, wysłał kap. Zajac jeden pluton z sierż. Pawłem, który przepędził nieprzyjaciela i dochodzi do jego pozycji za wsią. Dopiero na skutek rozwinęcia się całego pułku przeciwko niemu cofnięto go do linii. Zaraz potem nastąpiły kolejno dwa masowe ataki całego pułku na nasze trzy kompanie. Nie mając żadnych okopów, żadnych umocnień ni drutów kolczastych, nasi wytrwali na stanowisku. Atak, który dochodził miejscami na 15 kroków, wstrzymano na lizierze lasów. W tym to czasie ponosi bataljon główne straty w kilkudziesięciu żołnierzach, przeważnie rannych. Ciężką ranę odniósł kap. Zajac, stale będący w przedniej linii, ginie plut. Wisz, prawnik z Krakowa, zginął nadto bez wieści lekarz bataljonowy dr. Wertheim.

Mimo odparcia rosyjskich ataków na skutek wiadomości z innych odcinków, głównie z pod Kościuchnowki i Wolczeczka, następuje wyraźny rozkaz odwrotu. Cofa się bataljon poprzez dobrze znane Legjom miejscowości: Kukły, Sewernyńsk, Okońsk, Czerewachę do Trojanówki, skąd przez Stochód dostaje się do

Czeremoszna. Cofają się w porządku, pomimo, że cały czas na sobie mają następujących moskali, z którymi raz po raz straż tylną i boczne uciarać się muszą. Rannego komendanta wierni żołnierze rękoma własnymi niosą przez cały czas odwrotu.

W Trojanówce schodzi się I-szy bataljon z dwoma pozostałymi z 3-go p. p., które znacznie uszczuplone, lecz nie złamane, wyszły z prawdziwego piekła walki, szalejącej o Polską Górę.

Był to jednak dopiero początek tego piekła.

OBRONA POLSKIEJ GÓRY



FRONT Legjonów był bardzo wygięty i niejednolity. Od lewego skłonu Polskiej Góry broniły swych pozycji kolejno: bataljon piątego pułku, bataljony siódmego (Reduta Piłsudskiego), dywizjon spieszonych ułanów I pułku, bataljony pierwszego, 6-go i 4-go pułku.

Sama Polska Góra znajdowała się w rękach pospolitego ruszenia węgierskiego, którego żołnierze zbudowali t. zw. "Madziarską Redutę".

Dnia 4 lipca huraganowy, nieustający na chwilę ogień artylerji rosyjskiej zamienił Polską Górę w jedno olbrzymie piekło kurzaawy, wśród której bezustannie pękały szrapnele. Równocześnie zasypywali moskale gradem kul Polski Laszek, gdzie stały główne siły piątego pułku.

Wieczorem moskale byli panami Reduty Madziarskiej, niedługo wskazę, gdyż porucznik Myszkowski rzucił się na nich na czele 60 zuchowatych i odebrał Polską Górę, przyczem wziął setkę jeńców.

Artylerja Brzozy spisała się znakomicie.

Rezerwy madziarskie pospieszyły teraz do swej Reduty, ale nie utrzymały się w niej dłużej, jak kwadrans.

Moskale odebrawszy węgrom poraz drugi ich Redutę, dostali się tylnymi rowami na tyły naszych.

Spostrzegł niebezpieczeństwo kapitan Sław-Zwierzyński. Rzucił się, jak lew, na nieprzyjaciela, wstrzymał jego pochód, lecz niestety padł sam na pobojowisku wraz z kilku kolegami.

Dopiero majorowi Wyrwie, który szedł na pomoc na czele



kompanji rezerwowych dwóch bataljonów, udało się spełnić zadanie Sława. Przepędził moskali z drugiej linii okopów.

Świtaniem 5 lipca zarządziła komenda Brygady ponowny atak na Polską Górę. Poszedł Wyrwa i kap. Nowakowski. Niestety atak ten krwawo oparto. Polacy cofnęli się, ponosząc ogromne straty i szli, opędzając się od moskali doliną rzeczki Garbachu na linji Wolczek i Nowy Jastków.

Na Polskiej Górze powiewał już sztandar krwawego cara.

Pozostały tylko groby mnóstwa najdzielniejszych synów Polski, pozostały ciała poległych, na straży granicznej...

"Mysmy poszli — cokolwiek się zdarzy —
Mierzyć ziemię krokami krwawymi,
Wyście zaś przyklekli u ziemi,
Jak czujne wedety na straży!"

Jak stróż Wolności i gońce
I ziemi onych przysięgli szermierze,
Wieczne z ziemią czyniący przysięgę,
Niezwalczonej reduty obrońce!...

O serdeczni! O Bracia kochani!
Zali Wy tam czujecie daleko,
Jak Wam serca za krwawą tą rzeką
Cześć i ukłon żołnierski sła w dani!?"

TRAGIEDJA TRZECIEGO PUŁKU



PROMIENIONY najpiękniejszą sławą bojów karpaczkich i ciągłego stróżowania na kresach Rzeczypospolitej, znalazł się bohaterski Pułk Trzeci Mickiewicza pod Polską Górą w położeniu niezwykle krytycznym.

Kiedy rezerwowe bataljony 5-go i 6-go pułku, pod wodzą Wyrwy i Nowakowskiego, musiały cofnąć się z Polskiej Góry pod naporem olbrzymich sił moskiewskich, odkomenderowano drugi i trzeci bataljon trzeciego pułku pod Studzienię, skąd miały atakować Polską Górę. Położenie było fatalne, gdyż pomiędzy Laskiem Polskim a Górą, była duża luka, obstrzeliwana przez moskali. Mimo to ruszono do ataku.

Huragan nieprzyjacielskiego ognia doszedł do zenitu. Rozumiejąc wagę tych pozycji moskale zasypywali je wprost potokiem kul, żelaza, raz kolo razu wyrzucali ziemie potężnymi granatami. Huk wystrzałów i pękających z łomotem granatów ogłuszał, słupki pyłu i dymu, wyrzucane w górę, oslepiły. Ponad tym zaś wszystkim niemożliwy skwar słoneczny. Na upadających ze znużenia i napięcia nerwów, czarnych od dymu, raz po raz raniomych lub rozszarpywanych granatami lały się potoki żaru słonecznego, do reszty niszcząc siły ludzkie. Omdlewały ręce, słabła możliwość orientacji i skoordynowanych ruchów. Nad człowiekiem, jak zawsze ofiarnym i równie nieustraszoną, brat górę rozszalały żywioły wojny. Daremnie komendanci batalionów, stojący tuż za linią w rowach rezerwowych, usiłowali wprowadzić ład i łączność. Rwały się wszelkie nici. Pociski raz po raz niszczyły połączenia telefoniczne, ginęli w piekielnym ogniu wysłani ordynansi. Sytuacja była groźna i nie do opanowania. — A jednak w tej rozpętanej wichurze ztracenia trwał żołnierz polski nieustępliwy, choć wiedział, że tylko śmierć wydobyć go może z tego piekła.

Tymczasem, o którejś godzinie po południu — jeszcze skwar słoneczny dalej prażył — poszły masy rosyjskie do ataku i niebawem pierwsze ich oddziały wdarły się w lukę nieobsadzoną, złamały węgry i stąd popłynęły dalej, zalewając wprost sobą nasze szeregi. Podczas gdy kompanie 7, 6, 9 i 10-a mogły dogodnie wycofać się rowem pomocniczym (w odległości 100 metrów za głównym), w niebezpieczeństwie największym znalazły się te, które były w przednich okopach na P. G., szczególnie na ich lewej flance. W zamęcie bojowym ratowały się poszczególne plutony i sekcje, ratował się każdy sam na własną rękę, niejednokrotnie przebijając się z bronią w rękę wprost z pośrodku nieprzyjaciół. I tak odważnie — już wzięty do niewoli — przedziera się do swoich, chor. Homme, mężnie przebiega się ze swym plutonem chor. Lauer, tak znowu ciężko rannego kap. Wimmera, komendanta 12-jej komp. już z pośród moskali wynoszą wierni żołnierze, tak samo rannego por. Czume. W rezerwie stojąca kompania 8-mą poprowadził do kontrataku ppor. Małkowski wraz z chor. Porwidem. Przeciwno szalejącej burzy gromów armatnich ponieśli swoje młode, zuchowate męstwo. Mimo szalonego ognia dostają się do rowu głównego na P. G. i tutaj wśród walki wręcz, rzucając granatami ręcznymi, waląc z browningów, obydwa wraz z żołnierzem Kozłem



— 14 —

stale na czele, zdobywają trawers za trawersem, moskali wypierają do połowy rowu i wstrzymują ich napór tak długo, dopóki reszta pułku nie zesła z P. G. na nowe pozycje w lasu t. zw. Neu-Castel, gdzie stał komendant pułku ze swym najbliższym otoczeniem.

Dnia 6 lipca, gdy kompanie 3-go p. p. stały już na lizierze lasu, wysłany do kontrataku 1-szy batalion 6-go p. p. z majorem Galicą jeszcze raz próbuje szczęścia w kierunku P. G. — ale i on musi wnet ustąpić, zajmując pozycje w pobliżu 3-go pułku, więcej na lewo. Wtedy to oddział karabinów maszynowych chor. Feldsteina ma sposobność odznaczyć się skutecznym złamaniem szarży kawaleryjskiej, skierowanej w tym czasie na Wólczek. Ponowionym jednak szarżom, odpartym ze strasznymi stratami od linii, zajmowanej przez oddziały 2-go pułku ułanów, 7-go i 5-go p. p., udało się wreszcie zrobić pewien wylom w linii niemieckich kompanii pod Wólczkiem i stąd zagrozić oskrzydleniem 3-mu pułkowi i 1-mu batalionowi 6-go p. p. Wobec groźnej sytuacji na skrzydle pułk. Minkiewicz zarządził odwrót, który z konieczności odbywał się kilku drogami. W tym miejscu rozchodzą się ze sobą poszczególne grupy. Pułk. Minkiewicz z najbliższym otoczeniem ruszył bliższą drogą w kierunku zachodnim wprost na Wólczek, kompanie 11-go i 111-go baonu 3 pp. i 1-go 6-go p. poszły, ostrzeliwane przez cały czas z karabinu maszynowego, na południe poza tor kolejowy, skąd dostają się na Lissowo, Okońsk do Maniewicz St. a stąd do Trojanówki, gdzie złącząwszy się z 1-ym baonem tworzą osłonę odwrótu dla innych oddziałów. Przeszedłszy Stochód oddziały 3-go pułku, niezłamane pomimo poniesionych strat, zaraz zajmują obronne pozycje, na których dopiero 9 lipca luzują ich Niemcy.

Krwawo i smutno zapisuje się w pamięci 3-go pułku Polska Góra. Poraz drugi na jej stokach przepada kwiat żołnierstwa, ginie sporo "wiary" z pod karpaccich znaków. Ze krwi ofiarnych żołnierzy z listopadowej bitwy zmieszana została świeża krew ich najbliższych towarzyszy, tym związek uświadcza długie dzieje wspólnie przeżytych trudów wojennych. Dotkliwie straty ponosi pułk w bitwie ostatniej. Wszak roztaje się ze swym komendantem, który ranny wpada w ręce nieprzyjaciół, dalej traci swego wytrwałego i mężnego adjutanta por. Fijałkowskiego, dalej cały szereg dzielnych i prawych oficerów, wśród nich są tacy, jak por. Bardel, por. Stark, ppor. Stecki, ppor. Boryczko, wreszcie roklujący wielkie nadzieje ppor. Turkowski, mąż karpatek sierżant Tad. Kahl

i inni. Pozycje wróg odzierał i nie było na razie możliwości na stwierdzenie, jaka każdemu z nich dola żołnierska przypada w udziale. Najdotkliwsze straty poniosły bataliony 11-gi i 111-ci, w 11-im baonie z pośród oficerów tylko trzech wyszło całych, pomimo, że o każdego z nich wielokrotnie pociski prawie się otarły, to ppor. Małkowski, lekko tylko kulą drasnęty, to samo chor. Porwid i chor. Stan. Rutkowski.

Straty dotkliwie równoważy świadomość stwierdzona przez wszystkich oficerów, że żołnierz w tych ciężkich bojach wykazał niezrównaną moc hartu, odwagi i nieposłednią sprawność. W każdym szczególe, czy w spokojnym i nadzwyczaj precyzyjnym rozwiązaniu linii tyraljerskiej w ogniu, czy w służbie patrolowej, czy wreszcie w uniejętym utrzymaniu pewnej stałej siły ognia — pomimo niejednokrotnie zachodzący brak naboju, wszędzie prezentował żołnierz swe pierwszorzędne kwalifikacje i cnoty rycerskie.

SZÓSTY PUŁK

W poprzednich rozdziałach wspominaliśmy parokrotnie o udziale pułku szóstego w czasie strasznego ognia nieprzyjacielskiego, jednakże największe ofiary poniosł batalion drugi, który razem z Wyrwą atakował Polską Górę, d. 5 lipca.

Pierwsza do okopów wpadła 5 kompania pod wodzą por. Gigieła, przyczym zginął komendant plutonu, podch. Lurans. Padł również komendant 6 kompanii podp. Szrednicki. Miejsce jego zajął chor. Jankowski. Walczyli, jak lwy: Gigieł, Świtalski, Kamski i Kwarciański.

Dzielnie walczyła również kompania siódma Głowińskiego i ósma Marszałka, a już szczególne usługi oddał przy odrobie drugi oddział karabinów maszynowych, komenderowany przez podpor. Jana Henrico - Chodorowskiego (z Hartford, Conn.) W odrobie ranny został chor. Kwarciański, lecz uniósł go z pola bitwy wśród gradu kul, podch. Drojewski.

Chodorowski trwał do ostatniego momentu na pozycji



— 15 —

i osłaniał odwrót swoich, a gdy wreszcie nie widział już wyjścia, zepsuł wraz z chor. Hoerlem oba karabiny maszynowe i począł się wycofywać. Niestety, zapóźno. Obaj dostali się do niewoli.

W odrobie zaginął również kap. Nowakowski, kom. batalionu i chor. Szmoniewski, a batalion cofnął się dalej pod wodzą Gigieła na Legionowo i Końskoję.

Batalion pierwszy był w ciągłym kontakcie z pułkiem trzecim Minkiewicza. Odznaczył się w krwawych zapasach oficerowie: Liśkiewicz, Żalska, Bogaczewicz, Ślizowski, Popowicz, Skrzyński, Feldstein, Kominek-Lachowicz i znany poeta Józef Relidziński.

Wśród strasliwych wzmagań z olbrzymimi masami wroga, załamała się linia polska, zwłaszcza, że dzielny Lachowicz, który prowadził kontratak, wpadł do bagna i pozostał raniomy na placu boju. Również i adjutant batalionu, Relidziński wpadł w bagno, lecz wydobyli go wśród świstu kul dwaj wierni podoficerowie: Bytomski i Lema.

Adjutant pułku, hr. Lubiński, przepadł bez wieści. Ranę otrzymał podpor. Żalska.

Wreszcie udało się batalionowi zebrać siły tak, że pnie się służbę tylną straż, odmaszerował ku Trojanówce pod wodzą Galicy w porządku.

Batalion trzeci miał najmniejsze straty, chociaż również był cały czas w silnym ogniu. Jego karabiny maszynowe pod dowództwem podpor. Służewskiego, piechota, miny i artylerja dały się strasliwie we znaki rosjanom. Po otrzymaniu rozkazu wycofania się z linii, batalion trzeci połączył się z drugim w Konsoje.

Oba te bataliony pod komendą podpułkownika Norwida stanowiły straż tylną, łącząc się na prawo z pierwszym pułkiem, a na lewo z czwartym. Po drodze nieustawiały utarczki z następującymi silnie moskalami.

W jednej z takich potyczek dwunasta kompania por. Rueckemanna rozniosła całą sotnię kozaków archangielskich.

Wreszcie obsadzono odcinek nad Stochodem, od rzeczki Jasionka do lizieru lasu na północy od wsi Stobychwa. Komendantem odcinka był podpułk. Norwid. W skład jego grupy wchodziły kompanie 6 pułku, 2-gi pułk ułanów, 3-ci pułk piechoty, oraz detaszowana kompania niemiecka.

Dnia 10 lipca odparto ataki moskiewskie, a tego jeszcze dnia zluzowano oddziały polskie, które poszły do Czeremoszna, skąd po pięciodniowym odpoczynku, posłano je znowu na pozycje.

Nie prędko jeszcze miały iść pułki polskie na zasłużony odpoczynek, na konieczną reorganizację.

Boje nad Stochodem, krwawe walki o Polską Górę, wykazały tyle hartu w młodościanym żołnierzu polskim, że podziwem napęliły nie tylko swoich, ale i obcych.

W tych lasach i bagnach poleskich, na stokach krwią zlanymi wzgórz piaszczystych odniósł tryumf nad sobą i nad otaczającym go światem, swoim i obcym zmartwychpowstały żołnierz polski.

Związali ten kawał ziemi na zawsze z chwałą polskiego imienia rycerze legionowi.

Ci, którzy przetrwali, stanowić będą żelazną podporę przyszłej armii polskiej, zahartowani, silni, pełni przeświadczenia o spełnionym obowiązku — ci zaś, co legli, to kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Zwyciężyli nawet swą śmiercią, zwyciężyli, bo przełamali obojętność rodaków, bo odkupili krwią swoją naród, ocalając go przed gnuśnością i zdaniem się na opatrność. Stali się sumieniem narodu, widmem, wciąż się zjawiającym, wciąż pukającym w okna chaty polskiej:

— Narodzie wstań!

OSTATNI ROK

RO DWUCH latach bojów pisał jeden ze znamienitych wodzów polskich, komendant II brygady, Józef Haller:

"Czegośmy chcieli?

Czy przewrotu, czy ruchawek i powstań, lub rewolucji?

Gdyśmy w organizacjach militarnych formalnie kradli każdą chwilę czasu, by wyszkolić, wykształcić i wyćwiczyć kadry woj-



— 16 —

kowe, z politowaniem spoglądano na nas, z niedowierzaniem, często z pogardą, a nawet spotykaliśmy się z wrażą zaciętością.

Doprawdy droga, którąśmy szli, nie była pokryta różami, lecz zdrowy upór młodzieży przetrwał.

Wiedzieliśmy, że **dobrze chcemy**, choć nas nie rozumieją.

A chcieliśmy Państwa polskiego, bo niegodnym naród życia, który do wolności nie dąży. A zatem chcieliśmy, by powstające Państwo nasze miało swą siłę zbrojną, swoje wojsko, swą armię!

Kilka lat pracy w przedwojennych czasach zrobiły swoje, lecz zbyt krótki był ten okres, tak, że z chwilą wybuchu wojny mogły wyruszyć tylko kadry tworzących się wojsk polskich, które nie zdołały porwać za sobą narodu.

Pomimo to, trwaliśmy wierni swej idei, świadomi celu, jak i odpowiedzialności, jaką za ten czyn nasz ponosimy.

II Brygada ni białą, ni czerwoną.

Nie klasy, nie partje przewodzić jej miały, ni przewodzą.

Biało-czerwony sztandar: to jedyne godło nasze.

Chcieliśmy tylko tego, by być polskim żołnierzem i dożyć tej chwili, gdy nas cała Polska uzna!

A czyśmy warci Polski, czyśmy dopięli celu?

Niech świadczą za nas czyny nasze: te setki potyczek, bitew, marszów w znojach i trudach".

Tak pisze żołnierz o działalności dwuletniej Legionów.

Zaczęły się teraz inne czasy. Inne sprawy zajęły głowy twórców Legionów.

Po paru jeszcze bitwach, w których Legiony wzbogaciły sławę swoją nowymi wawrzynami nad Stochodem i Stawokiem, po brawurowym kontrataku, którym żołnierze polscy wypędzili moskali z zajętych już okopów, pułki polskie opuściły zajmowany odcinek, a komendanci wymusili poprostu na wyższej władzy dłuższy odpoczynek dla strudzonych żołnierzy.

Pułki były straszliwie przerzedzone i wykruszone. Największy czas był po temu.

Udało się wreszcie wycofać oddziały polskie z frontu bojowego i rozmieścić je w twierdzach, lub obozach, gdzie założono szkoły techniczne, podoficerskie i wojskowe.

Mnóstwo legionistów odkomenderowano do wsi i miasteczek, gdzie chłopcy prowadzili robotę werbunkową, oświatową i społeczną.

Tymczasem Piłsudski domagał się daleko idących koncesji dla narodu polskiego. Rozpoczęła się cicha, podjazdowa walka przeciw Niemcom, a wreszcie Piłsudski podał się do dymisji.

To podziało na austriaków. Aby osłabić wrażenie, wywołane usunięciem się Piłsudskiego, zamienili luźne brygady polskie na korpus pomocniczy.

Gdy się to stało (dnia 2 października 1916 roku) pułkownicy-brygadjerzy wydali do żołnierzy i oficerów wojska polskiego następującą odezwę:

"W dwuletniej, żmudnej, obfitej w krwawe ofiary walce, zdobyliśmy wreszcie pierwszy żrąb wojska polskiego — pierwszy Korpus Polski.

Ten pierwszy Polski Korpus powstaje na żądanie naszych najstarszych oficerów, włącznie z Brygadjerem Józefem Piłsudskim. Jak On, będąc wśród nas, tak i my stać będziemy na straży honoru wojska polskiego; dlatego niezłomnie trwać będziemy na raz obranej drodze.

Nie kieruje nami uczucie, lecz obowiązek polaka. W obecnych walkach o przyszłość Polski obowiązek polaka jest równoznaczny z obowiązkiem żołnierza w szeregach, na których sławę złożyły się walki i krew Legionów. Obowiązek ten będziemy pełnili nadal i wypełnimy, biorąc pełną odpowiedzialność przed Wami i narodem za nasze stanowisko i czyny. Wierzymy silnie, że tak jedynie postępując, zrealizujemy Niepodległe Państwo Polskie.

Marjan Żegota-Januszajtis, pułk. bryg.

Józef Haller, pułk bryg.

Zygmunt Zieliński, pułk. zast. kdt. brygady."

Na komendanta korpusu powołano hr. Szeptyckiego, znanego oficera sztabowego.



— 17 —

On też reprezentował wraz z pułk. Berbeckim i gromadą weteranów wojsko polskie w pamiętnym dniu 5 listopada 1916 roku, gdy aktem uroczystym, podpisanym przez cesarza dwu mocarstw centralnych, ogłaszano w Warszawie zmartwychwstanie Państwa Polskiego, gdy poraz pierwszy od wielu, wielu lat, ponad zamkiem królewskim w Warszawie wzbił się znowu orzeł biały, a wojska swoje i obce sprezentowały broń przed tym znakiem państwowości polskiej.

Odczuli głęboko Legioniści ten dzień, był on bowiem pierwszym realnym etapem do odbudowania Polski. Gały świat musiał odtąd mówić o Polsce, nikt nie śmiał przemilczeć jej imienia.

"Polska powstaje... jakąż piorunową moc ma to słowo, ile dziwnej treści! Czy wy czujecie to promienne słowo? wicieć wy, co się w dźwięku owym mieści? czy wy to słowo dobrze rozumiecie, co, jak piorun, dziś leci po świecie?

Polska powstaje, POLSKA ŻYWA... żali to cudne słowo w duszach wam oddźwięknie i żali w sercach płomienie rozpali? To już nie frazes, co wykłwita pięknie na ustach mówcy, jak strzelista raca, lecz długa, znojna i ofiarna praca!

Polska powstaje... na skrzydłach swych bieli niesie ją ku nam od śniegów Sybiru nasz anioł smętny, srebrzysty Anieli; z jasnych jej ramion welon spada z kuru — a więc krzyknijmy jej: "hosanna!" z wnętrza serca i przyjmijmyż godnie dar najświętszy!

Polska powstaje — słyszycie — powstaje! krwią wywalczona, tęsknotą wysniona, strojna w koronę, strojna w gronostaje... Do tęsknionego przycisnijmy łona ptaka białego i niech w słońce leci, na sławę naszą i przyszłych stuleci!"

Powstała Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie, Piłsudski stał się jej członkiem.

Nadzieja wstąpiła w serce narodu, który począł jednoczyć się wreszcie, począł rozumieć, że wielkich rzeczy dokonać można tylko przy wyteżeniu wszystkich sił, przy ofiarności niesłychanej, nie jednolitej, lecz ogólnej. Zrozumiano wreszcie ideę Legionów, zaczęto cenić ich bohaterstwo.

Piłsudski stał się powoli bożyszczem narodu. Imię jego było już hasłem. Dokoła jego osoby grupowała się zwolna wielka część społeczeństwa, patrzącego spokojnie prawdzie w oczy i rozumiejącego, że wypędzenie moskali z Polski, to dopiero pierwszy schód drabiny, wiodącej do rzeczywistej wolności.

Oficerowie i żołnierze dotąd w pracy zaciągowej zajęci, odeszli częściowo do pułków poszczególnych, częściowo zaś do obozu ćwiczeń w Dąbrowie. Także z personelu głównych urzędów zaciągu i krajow. inspektoratu w Warszawie odeszła część podoficerów i żołnierzy do obozu ćwiczeń. Z dniem tym zatem legionisiści ściągnięci zostali z całej prowincji, a społeczeństwo polskie pozbawione zostało bezpośredniej styczności z żołnierzami polskimi. Praca narodowo-oświatowa, kładąca podwaliny pod budowę armii i państwa polskiego, została przerwana na czas dłuższy.

Społeczeństwo, które oceniło należycie znaczenie posterunków zaciagowych i które przywiązało się do legionistów, żegnało wędzkiem żałobnym odjeżdżających na ćwiczenia oficerów i żołnierzy.

Według wiadomości, jakie nadeszły dotąd do Warszawy, odjazd legionistów przybrał we wszystkich miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego charakter manifestacji. Wszędzie odbyły się pożegnania zebrań przy udziale przedstawicieli miejscowego obywatelstwa. W mowach, jakie na zebraniach wygłoszono, dano wyraz sympatji społeczeństwa dla żołnierzy polskich i wyrażono nadzieję, że legionisiści niebawem pojawią się znowu wśród społeczeństwa i podejmą z powrotem przerwane prace społeczno-narodowe.

Na dworcach kolejowych zebrali się przy odjeździe legionistów w wielu miejscowościach liczne tłumy publiczności, która owacyjnie żegnała poskich oficerów i żołnierzy.



— 18 —

Legiony, złożone z najlepszych sił w narodzie, skupiające pod swymi sztandarami ludzi nauki, sztuki, pracy społecznej — są tą wymarzoną armją narodową, która w czasie wojny kraju broni, a w czasie pokoju idzie w lud z książką i gorącym słowem. To też inną jest dziś opinia o Legionach w Królestwie, inną jest Królestwo w odniesieniu do zagadnień narodowych.

"Głos" warszawski takie dodaje uwagi:

Zarządzenie to motywuje odnośny rozkaz Gien. Gubernatorstwa Warsz. (Oddz. Polska Siła Zbr.) faktem zakończenia przeglądu ochotników, oraz względem na zbliżające się zima. Potrzeba zostawić wszystkie siły, jakimi kraj rozporządza, dla robót w polu, a przez to odroczyć werbunek do wojska. Czas przejściowy będzie najlepiej wykorzystany, jeśli podda się po chwilowym zamknięciu urzędów zaciagowych oficerów, podoficerów i żołnierzy, wyćwiczeniu według nowych, obowiązujących obecnie w wojsku polskim przepisów, które po 6-miesięcznej służbie personelu zaciagowego nie zawsze dostatecznie są znane.

W ten sposób miałoby omawiane rozporządzenie charakter zarządzenia czysto administracyjnego, a przytym czasowego, bez znaczenia dla ogółu ludności.

Zwinięcie organizacji zaciągu zahacza jednak o szereg kwestji szerszego znaczenia i nie może być wobec tego traktowane, jako sprawa jedynie wewnętrznie wojskowa. Po uwzględnieniu tych właśnie elementów zrozumiałym stanie się niepokój, z jakim przyjęto — zwłaszcza na prowincji — wiadomość o ściąganiu urzędów zaciągu.

Legionisiści, którzy w liczbie kilkuset oficerów i około 2,000 żołnierzy zostali w zimie r. 1916 rozrzućeni po całym kraju i użyci do służby zaciągowej — mieli dwa zadania do spełnienia: jedno polegało na samej akcji werbunkowej, drugie miało charakter obywatelski. Pierwsze zadanie zostało tylko częściowo wykonane. Bez aprobaty bowiem najwyższej magistratury polskiej, bez odezwy Rady Stanu nie mógł być zaciąg punktem ciężkości działalności posterunków werbunkowych. Stąd również wysnuwanie żłosiwych wniosków o rzekomym bankructwie zaciągu z racji zapisania

zaledwie 5,000 zgłoszonych ochotników w tym czasie — mogłoby być podyktowane jedynie złą wolą.

Inaczej rzecz się miała z drugim zadaniem, którego podjął się aparat zaciagowy. Polegało ono na pogłębieniu nurtów państwowości we własnym społeczeństwie na budzeniu prowincji do nowego samodzielnego bytu państwowego. Sam widok żołnierza polskiego, tego jedyne przedstawiciela siły narodowej na najdalszych partykulariach musiał działać dodatnio, a co dopiero gdy żołnierz ten opromieniony sławą 2 i pół letnich bojów począł działać, uświadamiać i bronić. To też bardzo szybko ludność Królestwa Polskiego nauczyła się widzieć w żołnierzu polskim swego opiekuna, a często i przewodnika w dziele odrodzenia. Setki odczytów historycznych, zakładanie bibliotek wiejskich i czytelni, rozpowszechnianie pism i wydawnictw ugruntowało w szerokich warstwach ideę Państwa i Wojska polskiego. Żołnierze przydzieleni do zaciągu, przykładali również skuteczną rękę do odbudowy zamarych w czasie wojny zrzeszeń społecznych. Pomagali w organizacji i wyćwiczeniu straży ogniowej, inicjowali zawiązywanie sklepów wiejskich i Kółek rolniczych i t. p. Oficer i żołnierz polski wnosili wszędzie życie między martwość.

Niemcy niechętnie dawali koncesje, z tego, co przyobiecywali, był zaledwie szkielec.

Revolucja rosyjska, oraz równoczesne osłabienie militarne Rosji, podziały na Niemców w sposób dla Polaków niekorzystny: Niemcy przestali lękać się sąsiada ze wschodu i stali się odporniejsi wobec żądań Polaków.



KONIEC.

— 19 —

Polacy zaś, jakoby ośmieleni wybuchem rewolucji w caracie, oraz zachęceniem odezwy tymczasowego rządu rosyjskiego, nabrali większego rozmachu w stawianiu konkretnych żądań, zdążających do usunięcia wpływów niemieckich na ziemi polskiej.

Walka rozpoczęła się na dobre. Na przedzie stał znowu Brygadjer Piłsudski. Na razie zakończyła się pierwsza część walki wystąpieniem z Rady Piłsudskiego i jego najbliższych.

Przyszło wreszcie i aresztowanie bohaterskiego wodza Legionów, ale w tym wypadku Niemcy przeliczyli się poważnie.

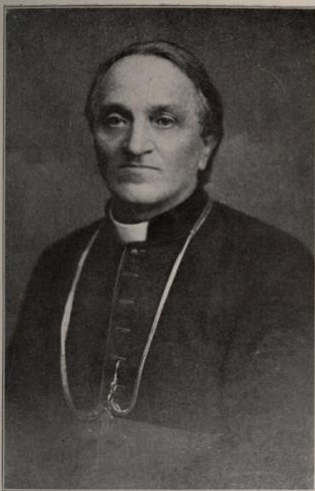
Spodziewali się, że uwięzieniem Piłsudskiego zgłębią Polaków, tymczasem stało się zupełnie co innego.

Polacy zjednoczyli się u furty więziennej Piłsudskiego, a cały kraj i zagranica stanęły wiernie obok idei Wodza.

Depesze nadchodzące z Polski, tak są niecisłe i sprzeczne z sobą, że zawsze potrzeba dopiero odczekać pewien czas, aby się przekonać, co w nich jest prawdą, a co kłamstwem lub przesadą.

On ci to gromem jest i błyskawicą,
On jest: w potomność idący testament,
Zdawien pisany Narodu krwawicą,
On... żołnierz polski: Czyn nasz i Sakrament,
On... Prawda, którą zawsze w sercach nieśmy:
Że myśmy byli i że my — jesteśmy!

LEGJONY POLSKIE



KŁ. DESKUP WL. BANDURSKI



GDAŹSK



AND polski pokaz, że pomimo długiej historii woli i umie-
ważyć o swoją przyszłość niezależną; po raz pierwszy od
dziesięcioleci stanął na równi z innymi narodami przez stwo-
rzenie LEGJONÓW POLSKICH. Z własnej woli, nie z na-
kazu, tysiące ochotników z całej Polski poszły w bój prze-
ciwko Rosji, najokrutniejszemu ciemiężcy Polski. Za udział
i krzywdy ludzi, którzy walczyli, za zaprzestanie i przywró-
cenie im wolności, za przywrócenie im państwa, za przywró-
cenie im młodzieży i tłumienie życia narodowego niosą pomie-
st, o której marzyły pokolenia. Ostrzaami bagnętów krzysz: zapomnieć prawo
Polski. Na polach bitew, pod Łaskami, Krzywopłotami, Nadwórnią, Limanow-
em, Rafajłowem, Łowczewskiem wkrzesz już Legiony sławnej żołnierza polskie-
go, którego uwolniliście, którego prowadzi do bohaterstwa... Ochotnicy od-
ni, z wariatów, fabryk i szkół wprawiali podziw, uczuła najwyższe odno-
żenie za czyny rycerskie.

Rodacy! W wojnie światowej wytestują swe siły wszystkie narody. Na walkę krwawą posyłają miliony żołnierzy. Wiedzą, że klęski wojny prze-
miną, ale okupić niemi trzeba skarby największe: niepodległy, spokojny byt
narodowy. Biała biernym i obcym, którzy znoszą cierpliwie okrucieństwa
wojny. Z pożogi wojennej nie wszędzie dla nich jutrzienka lepszej doli.

Rodacy! Czas wstać i brać oręż! Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego wzywa wszystkich Polaków, zdolnych do służby wojskowej do Legionów Polskich.

Czeka Was brzoń, dawno przez Polaka pożądana dla walki z Rosją, czeka Was mundur, chwałą już okryty. Po bratersku Was przyjmą waleczne szeregi, poprowadzą Was polscy komendanci w bój o wolną Ojczyznę.



DR. MICHAŁ SOKOLNICKI, SEKRETARZ N. K. N.



NACZELNIK PILSUDSKI



GNIĘZNO

[illegible]

MSZA POŁOWA



ODJAZD ULANÓW



POLON POLSKI



DO ATAKU



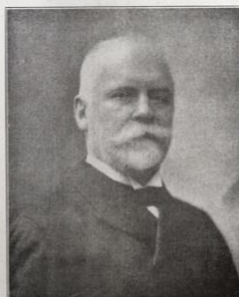
GENC. TŁĄSKA-DUBSKI



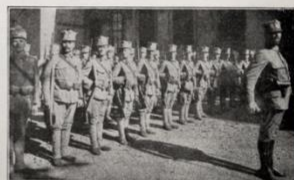
PULKOWNIK ROSKOWSKI



PULKOWNIK BERBECKI ZE STAREM



GENC. HILSKI



W PRAWO PATRZ!



PULKOWNIK ZIELIŃSKI



PULKOWNIK BERBECKI



MAJOR ŚNIAŁOWSKI



PRZEJŚCIE PRZEZ NIDĘ



PRZEJŚCIE PRZEZ WIEPRZ



PRZYJĘCIE PREZESA JAWORSKIEGO



SEKRET NA GŁÓWNEJ KWATERZE



RAPORT



OFICEROWIE IV. PUŁKU LEGJONÓW



TABORY POLSKIE



JÓZEF PIŁSUDSKI



KUCHNIE POŁOWE



TELEFONISTA



PO BITWIE



TELEFONISTA ARTYLERJI



POGRZEB KOZAKA



POGRZEB LEGJONISTY



KOMPANIA CZWARTAKÓW



NA ROLĄ



UROCZYSTY WMARSZ LEGJONÓW



PILSUDSKI W INTENDANTURZE



GROBY WSPÓLNE



UROCZYSTOŚĆ W POTRZKOWIE



OL. JUR. SZEF ŻANDARMERII POŁOWEJ



MARZ WIOSENNY



PUŁKOWNIK ŚMIGŁY-RYDZ



ŁÓDŹ



MAJOR ŻYMIŃSKI



TARNÓW



PIERWSI JEŃCY



KUBA-BOJARSKI



ZDOBYTE OKOPY



ŚP. HERWIN-PIĄTEK



POZA FRONTEM



ŚP. WIRWA-FURGALSKI



ALEKSANDER DĘBSKI



JÓZEF PIŁSUDSKI W OTOCZENIU SWEGO SZTABU



W. SIEROSZEWSKI



WARSZAWA — POMNIK MICKIEWICZA



PODPULKOWNIK LEON BERBECKI



WAWEL



ULAN BELINIAK



KARABINY MARZYNOWE



MŁODY PORUCZNIK LEGJONÓW



KOPANIE TRANZÓW



NA GROBIE KOLEGI



TELEFONISCI



ULAN-BELINIAR



WYZDROWIEŃCY



REKONWALESCENCI



SZTAB



DOKTORZY



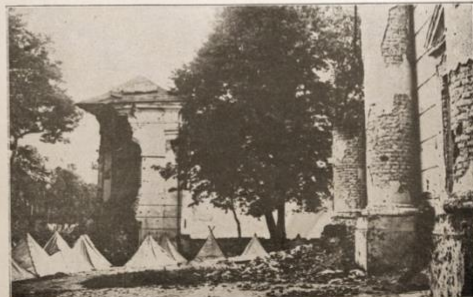
MUZYKA I. PULKU



PANORAMA PRZEMYŚLA



SZTANDAR DLA LEGJONÓW OD POLEK AMERYKAŃSKICH



ZNISZCZENIE



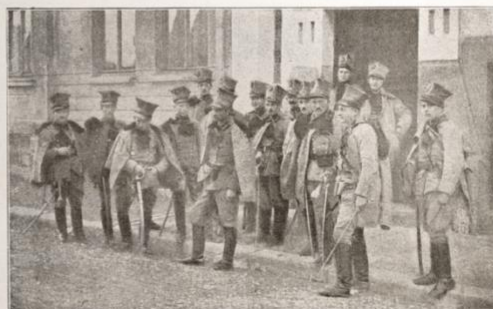
PULKOWNIK ROJA



GRUPA NA POSTOJU



ARTYLERIA POLOWA



OFICEROWIE II-go PULKU ULANÓW



GROBY POD ROKITNĄ



WYZDROWIEŃCY W ZAKOPANEM



PO ODWROCIE MORCALI



DR. E. DOBROWSKI



W GOŚCINIE U LEGJONISTÓW



POD LUBLINEM



POD KONARAMI



RAFORT



W LUBELSKIM



NA CZATACH



OBCHÓD KONSTYTUCJI 3-go MAJA W PIOTRKOWIE



OBRONA WRI



ARTYLERIA



W DRODZE



W SZPITALU



DO ATAKU



PO ZNOJNEJ PRACY



GRUPA OFICERÓW W ZAKOPANEM



PRZEPRAWA PRZESZ WIEPRZ



ULAN



SANITARIUSZKA



LUDWIK MAJCHER Z CHICAGO



NAJMŁODSZY LEGJONISTA



PODPOR. B. OSTROWSKI Z CHICAGO



MOGIŁY



MARIAN FROLER I J. RUTIŃSKI Z CHICAGO



LWÓW



LEGJONIŚCI W DRODZE NA NOWE POZYCJE



KOWNO



ŁOWCZÓWEK



PIŁSUDSKI ZE SZTABEM



NA STRAŻY



POBIŁEK



PO BITWIE



PIŁSUDCZYCY



WJAZD LEGIONÓW PIŁSUDSKIEGO DO WARSZAWY



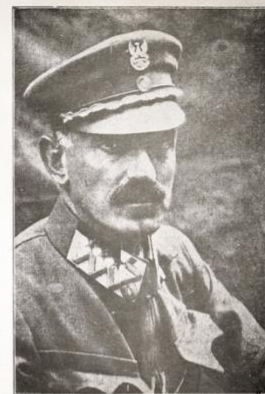
PIERAZ JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI



OSTATNI PORTRET PIŁSUDSKIEGO



SZARŻA ULANÓW



BRYGADJER HRABIA SZEPTYCKI



W UKRYCIU



DEKOROWANIE POR. OSTROWSKIEGO Z CHICAGO



W KARPATACH



PULKOWNIK JÓZEF HALLER



PIŁSUDSKI W GRONIE OFICERÓW I BRYGADY W CZASIE GRY W PILKE



PULKOWNIK SIKORSKI



PULKOWNIK MINKIEWICZ



PULKOWNIK ZIELINSKI



MICHAŁ SOKOLNICKI



MAJOR BRZOZA



LEGJONY POD LUBLINEM



*"Gdyś Półk na bagnety,
Zajmieszcie Półk na szpady!"*



REDUTA PIŁSUDSKIEGO



RANDOMIERZ



OŚTRA BRAMA



PULAWY



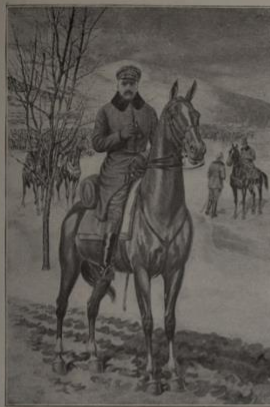
PRZEGLĄD LEGJONÓW



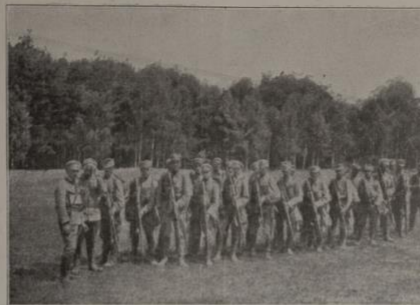
BELJINIACY — GRUPA OFICERÓW KAWALERJI II PUŁKU



W KARPATACH



PILBUDSKI NA KONIU



W KARPATACH



The Polish Novelist, Gustaw Daniłowicz, an Officer of the Polish Legion with four stars

GUSTAW DANIŁOWICZ



LEGJONISTA I SANITARIUSZKA



LEGJONY W POCHODZIE



ULANI



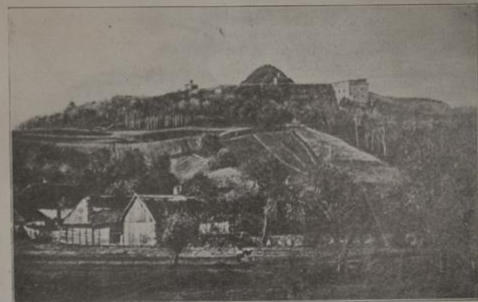
OBCHODY NARODOWE I UROCZYSTOŚCI NA CZĘŚĆ ZWYCIĘSKICH LEGJONÓW



KUŹNIA POŁOWA



WAWEL



KOPIEC KOŚCIEZKI



RONDEL I BRAMA FLORYAŃSKA



BUKIENNICZ I KOŚCIÓŁ MARYACKI
BL. I PŁC

